



Od Manifestu PKWN

Historia jest nauczycielką życia. Te słowa maksymalnie potwierdza także analiza 36 lat naszych dziejów od Manifestu PKWN. Dokument ten, srodzony z myśli politycznej lewicy, na czele której stała Polska Partia Robotnicza, oznaczał największy przełom w życiu naszego narodu. W przeszłości nie raz już przedkładano Polakom doniosłe proklamacje polityczne; nigdy jednak nie miały one tak uniwersalnego charakteru i zasięgu, nie trafiały w najbardziej żywotne interesy narodu; przede wszystkim w powszechne pragnienie wolności, której wyrazem stawało się niepodległe państwo, tworzone w krwawej walce z hitlerowskim najazdem.

Manifest Lipcowy przemawiał także do mas ludu polskiego, który marzył o Polsce sprawiedliwej. Jej fundamentem była reforma rolna, dająca ziemię chłopom, a zarazem likwidująca upokarzające podziemie klasowe. Sprawiedliwość tę samorządnie również realizowali robotnicy od pierwszych dni wolności, czyniąc się gospodarzami fabryk.

Ludzie prostowali plecy, zyskiwali deptana długo godność narodową i obywatelską. Sięgnęli po ster robotniczo-chłopskiej władzy. Manifest rozbudził te polityczne aspiracje. W okresie 36 lat ugruntowały się one i pogłębiły przede wszystkim dzięki wielkiej industrializacji, dzięki ogromnemu awansowi intelektualnemu narodu.

36 lat ludowej państwowości potwierdziło słusność wielkiego zwrotu w koncepcji naszych sojuszy zewnętrznymi. Jak nigdy dotąd w dziejach — jesteśmy dziś spokojni o nasz byt niepodległy, o trwałość granic Rzeczypospolitej, o bezpieczeństwo Polski. Podstawą tego jest uczestnictwo Polski we wspólnocie socjalistycznej,

a przede wszystkim nasz polsko-radziecki sojusz.

Przed 36 laty w naszym nowym państwie uczyniliśmy się — i wciąż uczynimy się — rządcami. Działania te nie ograniczamy tylko do wybierania władz i ich społecznej kontroli. Realizujemy je w codziennym funkcjonowaniu wszystkich dziedzin życia. Wpajamy nawyki dobrej pracy — w każdym warunkach. Także w sytuacjach, kiedy komplikują się układy w stosunkach gospodarczych na świecie, gdy wylaniają się trudności surowcowe, energetyczne itp., szczególnie właśnie w takich warunkach.

Niesbędny jest nam, Polakom, realizm w ocenie sytuacji i możliwości naszej gospodarki. Hasłem się z wieloma barierami rozwoju, których nie można „przeskoczyć”. Manifest Lipcowy stał się wielkim bodźcem do odbudowy kraju, do jego intensywnego rozwijania. Dla nas podstawą powszechnej mobilizacji do działania stanowią dziś program uchwalony na VIII ZJEŹDZIE PARTII: program walki o efektywność, bez której trudno marzyć o poprawie warunków życia, o realizacji wytyczonych celów społecznych, których rodowód sięga Manifestu PKWN, a zamierzenia sformułowane są na miarę czasu, w którym żyjemy.

Manifest Lipcowy stworzył warunki do tego, aby w zbiorowej świadomości Polaków coraz większego znaczenia nabierały symbole pracy — te tradycyjne i te najbardziej nowoczesne — aby Polacy coraz lepiej umieli liczyć i kalkulować, a co za tym idzie — dobrze gospodarzyć. Upowszechnianie tej snoty, to dziś zadanie najwyższej rangi, to szansa dalszego postępu i rozwoju Polski — w latach 30 i następnych dziesięcioleciach.

Proletariusze
wszystkich krajów,
łączcie się!

Wydawnictwo
Czytelnia czasopism
w Białymstoku

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 158 (9134)

Białystok — Łomża — Suwałki, 21—22 lipca 1980 r.

Nakład: 142.315

Cena 1 zł

Igrzyska XXII Olimpiady rozpoczęły się w Moskwie

Oficjalnego otwarcia Igrzysk dokonał Leonid Breżniew

Barwny pokaz zespołów artystycznych i gimnastycznych

MOSKWA (PAP) — O godzinie 16.00 w sobotę 19 bm. kremlowskie kuranty dały znak do rozpoczęcia uroczystości otwarcia Igrzysk XXII Olimpiady. Orkiestra odegrała hymn państwowy Związku Radzieckiego, w loży honorowej miejsca zajęli przedstawiciele najwyższych władz państwowych ZSRR z LEONIDEM BREŻNIEWEM, przewodniczącym MKOI. Iordem KILLANINEM, przewodniczącym komitetu Organizacyjnego Igrzysk — IGNATIEM NOWIKOWEM, szefem protokołu MKOI. — JUANEM ANTONIO SAMARANCHEM.

Na uroczystości przybyli członkowie MKOI, prezesi międzynarodowych federacji sportowych, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego. Obecny był ambasador Polskiej

Rzeczypospolitej Ludowej — Kazimierz Olszewski.

Rozległy się dźwięki hejnału Igrzysk, a na trybunach kilka tysięcy barwnie ubranych dziewcząt i chłopców utworzyło „żywy obraz” — symbol moskiewskiej Olimpiady. Barwne „żywe obrazy” zmieniały się wielokrotnie budząc zawsze entuzjazm na trybunach.

Uroczystość miała wspaniałą oprawę i podniosły charakter, nawiązując do Igrzysk antycznych. Nad czaszą stadionu

widniał — olbrzymi napis „Citius — altius — fortius” i dekoracje w kolorach tęczy. Przy dźwiękach muzyki Dmitri Szostakowicza wkroczył pochód dziewcząt i chłopców w greckich strojach. Dalej — w długich tunikach niesły gałazki oliwne — odwieczny symbol pokoju. Pochodowi towarzyszyły trzy czterokonne rydwan.

Zgodnie z olimpijską tradycją kolumnie ekip uczestniczących w Igrzyskach, wkraczająca wśród

ciąg dalszy na str. 2

Obchody Świąta Lipcowego w naszym regionie BIAŁYSTOK

Wojewódzkie uroczystości z okazji 36 rocznicy Odrodzenia Polski rozpoczęły się w ubiegły piątek spotkaniem w Urzędzie Wojewódzkim. Wzięli w nim udział członkowie Egzekutywy KW PZPR z I sekretarzem KW — Władysławem Juszkiewiczem, kierownictwo WK ZSL z prezesem WK — Kazimierzem Dunajem, kierownictwo WK SDZ z przewodniczącym WK — Zdzisławem Fikorskim, kierownictwo Urzędu Wojewódzkiego z wicewojewodą — Leopoldem Rybakiewiczem, przedstawiciele władz miejskich z prezydentem — Aleksandrem Czuchem. Przybyli zastępcy mieszkańców Białostocczyzny, którzy tego dnia wpisani zostali do honorowej księgi oraz otrzymali odznaczenia państwowe i regionalne.

Uroczystość otworzył przewodniczący WK FJN — Stanisław Kudła podkreślając, iż dorocznym zwyczajem z okazji Świąta 22 Lipca wręczane są odznaczenia za wybitne osiągnięcia, za ofiarną pracę zawodową i społeczną, za wkład w rozwój województwa i kraju. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Władysław Juszkiewicz, Piotr Leonik, Antoni Makarski, Stanisław Milewski, Michał Nicyporuk, Jan Sadowski, Halina Syrewicz, Jan Zembowicz i Franciszek Zieliński, Złote Odznaki „Zasłużony Białostocczyźnie” przyznano: Antoniemu Banielowi, Edwardowi Badydzi, Janowi Bielawskiemu, Janowi Boronowi, Stanisławowi Dębskiemu.

ciąg dalszy na str. 2

ŁOMŻA

W sobotę z okazji Świąta Odrodzenia odbyła się w Łomży uroczysta Sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej i Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Obradami kierował przewodniczący WRN — Waldemar Szapalski. W sesji wzięła udział delegacja współpracującego z woj. łomżyńskim Okręgu Włódz w Bułgarii z I sekretarzem Okręgowego Komitetu Bułgarskiej Partii Komunistycznej — Christoforem Iwanowem. Referat oko-

licznościowy wygłosił wojewoda — Jerzy Zientara.

Przypominając historyczne chwile sprzed 36 lat mowa wskazał na nierozdzielność krwi i walki polskiej lewicy i działalnością PPR. Następnie omówił dokonane pod przewodnictwem PZPR przeobrażenia społeczno-gospodarcze kraju oraz nasz udział w utrwalaniu pokoju, pogłębia-

ciąg dalszy na str. 2

Rośnie nasz kraj,
rośnie nasza Stolica
Warszawa.
NA ZDJĘCIU: nowoczesne osiedle
Grochów, gdzie
mieszkają dzisiaj
tysiące
Warszawiaków.

wiadomości dnia

M. Tias
zakończył wizytę
w Polsce

WARSZAWA — 20 bm. zakończyła się wizyta oficjalna Józefa Tiasa w Polsce na zaproszenie członka Biura Politycznego KC PZPR, ministra Obrony Narodowej gen. armii Władysława Jaruzelskiego — zastępcy naczelnego dowódcy, ministra Obrony Syryjskiej Republiki Arabskiej gen. broni Mustafy Tiasa.

Ratyfikowanie konwencji
WARSZAWA — Rada Państwa w dniu 18 lipca 1980 r. ratyfikowała konwencję w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet, przyjętą w dniu 18 grudnia 1979 r. przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Wizyta ministra
Spraw Zagranicznych
Indonezji

WARSZAWA — 18 bm. zakończyła się w MSZ polsko-indonezyjskie rozmowy plenarne, którym przewodniczył wicepremier spraw zagranicznych obu krajów — Emil Wojtaszek i Moehet Kusumamadinja.

Proces w Angoli
PARYZ — Jak podała angielska agencja prasowa ANGOP, w Luandzie rozpoczął się proces 18 osób oskarżonych o podkładanie materiałów wybuchowych w różnych rejonach Angoli. Oskarżeni przedstawili się na trybunale AR z RPA i działali na polecenie Pretorii.

Pierwsza rocznica
zwycięstwa rewolucji
w Nikaragui

MANAGUA — Główna Nikaragua obchodziła 19 bm. pierwszą rocznicę zwycięstwa rewolucji. W stolicy kraju, Managui, odbyła się wielka manifestacja setek tysięcy ludzi. Na trybunie zasiadli członkowie rządu, kierownictwo Frontu Wyzwolenia Narodowego im. Sandino oraz delegacje zagraniczne. Uczestnicy przyjęto wystąpienie Fidela Castro, przywódcy Kuby i ruchu państwa niezaangażowanych. Na zakończenie uroczystości na placu „19 Lipca” była defilada wojskowa.

Nowy premier
Libanu

BEJRUT — Jak podała Eltas Sarkis powołał 20 bm. misję utworzenia nowego rządu libańskiego Tadeusza al Solh, po podaniu się do dymisji 7 czerwca br. poprzedniego premiera Selima al Hossu. Tadeusz al Solh był już premierem Libanu z czerwca 1973 do września 1974 r.

Wniosek
Zimbabwe

o przyjęcie do ONZ
NOWY JORK — Młoda republika Zimbabwe wystąpiła o przyjęcie jej w szeregi członków ONZ. W deklaracji wyłożonej przez premiera Roberta Mugabe do sekretarza generalnego ONZ, Kurta Waldheima, podkreślono, że Zimbabwe przyjmuje na siebie wszystkie obowiązki przewidziane w Kartie ONZ i zobowiązuje się je wypełniać.

Zamach
na Szapurę
Bachtara

PARYZ — W Paryżu dokonana została w ub. piątek próba zamachu na b. premiera Iranu Szapurę Bachtara. Zginęły 3 osoby, Szapura Bachtar, ostatni premier Iranu w okresie rządów cesarskich i prezydentem rewolucyjnej, który mieszka na jednym z przedmieści Paryża, nie odniósł żadnych obrażeń.

Po południu, kiedy przyjeżdżają dziadkowie, zaczyna się święto. Najwięcej można Pawłowi, bo Pawelek jest malutki, jeszcze do żłobka chodzi. Kasia patrzy na zabawy brata z dziadkiem okiem zazdrosnym, też by tak chciała, ale jakże to? Jest już duża dziewczynka. Zdała do czwartej klasy, na kolonii otrzymała dyplom. Widać chyba nie wypada. Mama, jak to mama, w każdy kąt zajrzy, a zaglądać jest gdzie, bo mieszkanie nowiutkie, świeżutkie, młodym poradzi gdzie, co i jak. Może też do-
— choć o tym przy gościach, szła! — że u niej zasłonki by miały inny deseń, inaczej by meble były ustawione, ale jeśli oni tak chcą... Potem usiadła przed telewizorem w dużym pokoju, skąd widok na nagie pola, a dalej na rozświetlony Białystok, herbatę wypija, porozmawia o pracy, o znajomych, o codziennych problemach. Dziadkowie do powrotu będą się sposobić, nie zapominając wcale następnej wizyty. Bo i po co? Przecież są — po prostu — RODZINA.

Cudowna sprawa jest taka rodzina. Jak właśnie ta, której początek dał Krystyna i Edward LATUSZKIEWICZOWIE. Teraz ich synowie, starszy — Włodzimierz i młodszy — Marek mają już swoje rodziny. Za ileś tam lat ich dzieci dadzą początek nowym rodzinom i tak dalej i dalej w przyszłość. Coś jakby na kształt ziarna, które z troskliwością pielęgnowane daje z siebie nowe liście i pędy.

Szukać by tego ziarna w innym mieście, odległym w czasie i w przestrzeni. W Ozorkowie, w 1966 roku. Wówczas to Edwardowi Latuskiewiczowi, mistrzowi bielskiemu w Ozorkowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego wystawiono delegację do nieznanego Białegostoku. Konkretnie do „Fast”, gdzie miał pomagać przy uruchomieniu wyko-

pracę rzucić, na inny zawód zmienić. Pracować we włócznie, to była świętość i zaszczyt.

Tradycji zadość uczynił Włodzimierz. Zaczynał w „Fastach” od robotnika w fabryce, za dwa sto miesięcznie. Teraz kieruje, jako specjalista na składalnię, sekcją tkanin gotowych. Kieruje dobrze, skoro za całokształt pracy uhonorowano go odznaką „Zasłużony pracownik „Fast”. Nazwisko jego żony — Krystyny, magazyniera tkanin gotowych z dziesięcioletnim stażem wpisano do Księgi Zasłużonych Białostoczczyźnie. Ją zaś, nie tak dawno, udekorowano Brązowym Krzyżem Zasługi. (To wcale nie megalomania, że żony szukał w swoim zakładzie).

Przez dziesięć lat było im ciężko, bo tyle czasu czekali na klucze. Mieszkali wtenczas z jej rodzicami, w drugim końcu Białegostoku, w Kleśninie. Na szesnastu metrach kwadratowych wycho-



W domowych obowiązkach podzielił zadania z góry określone: mama decyduje, kupuje i płaci, Kasia pomaga, a Pawelek kibicuje.

Rodzina

Przyjechał, rozejrzał się i — jakby tu powiedzieć? — rozsmakował się w mieście. Jeszcze sam, jeszcze indywidualnie zaczął koncyrować, co by zrobić, aby na stałe tu osiedleć. Dyplomatycznie zaprosił żonę, planistkę w Ozorkowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego, do złożenia wizyty. — Na pierwszy spacer poszliśmy do parku przy pałacu Branickich. Może dlatego, że inne miasto... — Lecz było pięknie. Kiedy pomyślałam, że ten park mogę mieć niemalże na co dzień, bo nie opodał, przy Akademickiej budowano dwa bloki „zakładowe”, szluszniejszej decyzji, jak pozostać w Białymstoku, podjąć nie mogłismy.

Więc Nowy Rok, sześćdziesiąty siódmy, witali już w Białymstoku i dosłownie na nowej drodze życia. Prywatnie jako rodzina, zawodowo — jako troje pracowników BZPB „Fasty”. Troje, gdyż w międzyczasie do rodzinnego duetu dołączył Włodzimierz, który zaraz po maturze poszedł w ślady dziadków. — Tak, tak, w ślady dziadków, uśmiecha się pani Krystyna. — Jak bowiem wyliczyliśmy, cała nasza rodzina, a także rodzina żony syna, przepracowała we „włócznie” ponad 400 lat.

Czterysta lat, to już powód do dumy. Bo statystycznie rzecz ujmując równa się to, mniej więcej, siedmiu kolejnym zycioromom. Zwykle, jakim, jak tysiące podobnych.

No, może trochę odmiennych dlatego, że wprężonych w tradycję. — Nie wyobrażaliśmy sobie, żeby nasze dzieci mogły pracować gdzieś indziej. W Ozorkowie mówili się, że „bawelna” jest naszą matką, bo faktycznie prawie całe miasto żyło z tego zakładu. Z pokolenia na pokolenie przekazywano umiłowanie zawodu i przywiązanie do firmy. Nie do pomysłu było, aby ktoś

wali Kasię i Pawelka. — Pewnego razu wróciłam z pracy i zastałam list ze spódnicy. Taka była zdenerwowana, że nawet nie spojrzalam, jakie osiedle, jaka ulica, tylko, czy jest mieszkanie. Tego samego dnia pojechałam z mężem obejrzeć je. Dla nas była to radość ogromna.

Mieszkanie jest duże, przestronne, ze smakiem urządzone. Trzy pokoje o zwiększonym metrażu, na osiedlu Słoneczny Stok. Jedyny mankament: daleko od miasta i pracy. Gdyby chociaż był samochód... Ale samochód musieli sprzedać, by wyposażyć swoje „M” w nowe meble, dywany i niezbędne w gospodarstwie przedmioty. — Z meblowaniem już prawie koniec — zauważa Włodzimierz, który wczoraj dokonał bohaterstwa czynu (tak po prawdzie, to przy pomocy żony i maluchów) w postaci zmontowania kuchni. — Jeszcze tylko lustro do przedpokoju, zastawę (szkoda, że w „Fastach” już nie produkują, zauważa jego mama) i trochę drobniaków, by tu domu było milej.

Milej by być mogło, gdyby nie dojazd. Ten motyw przewija się w rozmowie, bo w jednakowym stopniu dotyczy i żony, i męża. Ona wstaje o piątę. Za dwadzieścia szósta wychodzi z Pawelkiem. Dwunastką w pobliżu Sienkiewicza, tam pasują trójka i jedenaścika, jako że żłobek jest na Wesołej. Stamtąd już tylko jednym autobusem — prosto do „Fast”. — Tak wiele zajęć od samego rana, a pomimo to do pracy nie spóźnim się nigdy.

Podobny kurs, z przystankiem na codzienne zakupy, robi Włodzimierz po południu. Następnie zabiera syna i zimą, kiedy przyjeżdżają do domu, na dworzec jest już ciemno.

— Czas wolny? — zapytuje Krystyna, żona Włod-



Krystyna i Edward Latuskiewiczowie: tutaj w Białymstoku dali początek nowej historii.

mierza. — Doprawdy mamy go tak mało, że każdą wolną chwilę można by wykorzystać tysiącokrotnie. Dawniej (w tym momencie patrzy na męża), kiedy jeszcze dzieci nie było, a jakimiś do pracy nie spóźnim się nigdy.

Jest więc rodzina, dom, praca. Ta praca, jaką wszyscy wybrali świadomi obowiązków. Rodzina — dobro najwyższe, szczęście dzieci i swoje, wokół którego koncentruje się całe ich życie. I recepta na szczęście, a można wierzyć, że sprawdzona i potwierdzona długoletnim pożyciem. Krysty-

Wtedy naprawdę nie pracujemy, nawet w domu. Są za to długie spacery, oglądanie programu w telewizji, lektura, wzajemne wizyty. Dziadkowie u nas, my u dziadków.

Jest więc rodzina, dom, praca. Ta praca, jaką wszyscy wybrali świadomi obowiązków. Rodzina — dobro najwyższe, szczęście dzieci i swoje, wokół którego koncentruje się całe ich życie. I recepta na szczęście, a można wierzyć, że sprawdzona i potwierdzona długoletnim pożyciem. Krysty-

na, żona Edwarda: — Żeby ludzie żyli zgodnie, żeby decyzyjnie razem podejmowali, wspólnie dzielili troski i radości. Krystyna, żona Włodzimierza: — I żeby zawsze dla siebie byli partnerami, żeby było zrozumienie i miłość, bo ona jest najważniejsza.

I bodajże w tym momencie Pawelek stłukł szklankę. Pisku narobił co niemiara, bo głuptas jeszcze nie wie, że to... na szczęście!

A. GAWĘCKI
Fot. K. Świdorski

Zacząłem im wtedy opowiadać o Polsce...

Sekretarz widział go z okna Komitetu jak jechał rowerem, ale zawołał nie zdążył. Następnego dnia powiedział mu, że przyjedzie dziennikarz i będzie chciał z nim porozmawiać, ale on odmówił. Nie zgubił się też jechać samochodem do Warszawy po to odznaczenie, namówił go na taką podróż tylko w jedną stronę, z powrotem pojedzie pociągiem, może pobędzie trochę w Warszawie, może wróci przez Toruń, żeby jechać ze spotkaniem z kimś i poglądać miasto. Na miejscu też nie zanočuje w hotelu poselskim, zgłosił się po prostu na uroczystość, powie kim jest i pokaże zaproszenie, więc wpuszczą. Dziwny człowiek. Dziwny, ale i niedziwny, bo ma osiemdziesiąt cztery lata, a w takim wieku...

— Ja wam, redaktorze, zaraz przyniosę akta partyjne, to się zapoznajcie.

Teczka też stara, założona 8 listopada 1947 roku. Na wierzchu deklaracja wstępującego do PPR-u — taka, jaką widziałem gdzieś w muzeum — poza tym opinie, charakterystyki, ankiety — nazbierało się tego przez trzydzieści kilka lat. I jedno pismo odręczne, kaligrafowane po starostwieku z nagłówkiem: Jaworski Ludwik, nauczyciel Państwowego Liceum i Gimnazjum w Augustowie.

Życiorys

„Urodzony dnia 21.VIII.1896 r. w Woleńcinie pow. Lipno. Rodzice — drobni rolnicy. Rodzeństwa było nas siedmiu, z tego cztery siostry i brat zmarli na gruźlicę, a jeden z braci zginął podczas okupacji w obozie. Uczyłem się w szkole początkowej, w seminarium nauczycielskim W.K.N. i Państwowym Instytucie Nauczycielskim w Warszawie, ostatnio składałem egzamin przed Państwową Komisją przy Uniwersytecie Wileńskim, w wyniku którego otrzymałem dyplom nauczyciela przedmiotów biologicznych w szkołach średnich. Z języków znam dobrze rosyjski i słabo niemiecki (korzystam z książek, ale źle piszę i mówię, gdyż uczyłem się sam).

W dzieciństwie ciężko pracowałem na roli. Od 1915 roku do dnia dzisiejszego jestem nauczycielem. Najprzód w szkołach powszechnych, potem w seminarium nauczycielskich, wreszcie od 1935 roku w Gimnazjum i Liceum w Augustowie. Po wejściu Niemców spodziewałem się aresztowania. Nie nastąpiło to jednak od razu dzięki zbiegowi pomyślnych dla mnie okoliczności.

W akcji podziemnej brałem niewielki udział. Pozostawałem w stałym kontakcie z Eugeniuszem Bućką, moim byłym uczniem, który zrzucony jako spadochroniarz z samolotu radzieckiego miał organizować akcję oporu. Działalność początkowo ograniczała się do propagandy i werbowania kadr. Dopiero później udało się nawiązać radiolączność i współdziałać z partyzantami radzieckimi. 15 czerwca 1944 roku zostałem aresztowany i razem z większą grupą mieszkańców Augustowa i powiatu skierowany do obozu w Gross Rosen. W obozach niemieckich pozostawałem do 15 kwietnia 1945 roku, kiedy to do Bergen-Belsen wkroczyli Anglikowie. Stan mego zdrowia był wtedy bardzo zły: z głodu i wyczerpania utraciłem tak dalece siły, że w chwili wkroczenia Anglików nie mogłem się podnieść z podłogi. Jednak w szpitalu jakoś przyszedłem do siebie i w październiku pierwszym zorganizowanym transportem wróciłem do Polski.

— Towarzyska Anna Perkowski, sekretarz naszego augustowskiego Komitetu była uczennicą Jaworskiego. Może chcecie z nią porozmawiać?

Ja go znam z lat powojennych, z Liceum Pedagogicznego, które zresztą założył i którym kierował. Miał

Ciekawe metody wychowawcze

opierało się to na zasadzie partnerstwa. Wszystkie decyzje podejmował po dyskusji z wychowankami. Dobrze mówię: nie uczniami, a wychowankami, bo oprócz ucznia stał starszy się wychowawczy przed wszystkim. Brałmy udział w radach pedagogicznych, organizowaliśmy życie szkoły i bursy. Nie ograniczaliśmy się to do lekcji — były wspólne wycieczki po kraju i po naszej Augustowszczyźnie, wycieczki towarzyskie, zabawy, choinki, wyjazdy na zima i wykropki do zaprzyjaźnionej Spółdzielni Produkcyjnej w Kamionce, do gospodarstwa w Kolnicy. To były inne czasy — bieda, więc pomagał tym uboższym. Dawał na książki, na zeszyty.

Czy miał jakieś przewidywanie? Tak, przewidywałem go „Makarenko”, bo jak kogoś wyrzucili z innej szkoły, to on przyjmował i nie pamiętam, żeby się na kimś zawiodł. Zajmował się nami od rana do wieczora, nie miał innego życia, oprócz tego z nami. I co jeszcze? I bardzo pięknie tańczył. Nam, dziewczętom ogromnie to imponowało.

Trzeba pospacerować po mieście, pogawędzić z ludźmi, żeby przekonać się, jakie było i ile znaczyło w Augustowie

Środowisko nauczycielskie

Przed wszystkim ta ulica, obecnie — Partyzantów, nazywała się: aleja Związku Nauczycielstwa Polskiego. Związek był duszą miasta: wydawano regionalne czasopismo „Nasz Głos”, książki, przewodniki, założono księgarnię i czytelnice. Mało tego: nakręcono kilka filmów krótkometrażowych o Pojezierzu Augustowskim. Zresztą rozpropagowanie tego zakątka kraju jako terenu turystycznego i wczasowego, to w dużej mierze zasługa nauczycieli. To przed wojną. A po wojnie zorganizowali w mieście spółdzielczość handlową; wtedy, gdy nikt jeszcze gdzie indziej o tym nie myślał, w Augustowie działała już Nauczycielska Spółdzielnia Mieszkaniowa. I to z jakim skutkiem!

— Niech pan zajdzie do doktora SADOWSKIEGO, mieszka tu niedaleko, przy Szpitalnej. On panu powie.

Znam dyrektora Jaworskiego od wielu lat, obaj przyjechalśmy tu zaraz po wojnie. Człowiek takiego formatu mógł ukształtować się tylko w takim właśnie środowisku. Towarzystwo Miłośników Ziemi Augustowskiej powstało, co prawda, dopiero w latach sześćdziesiątych, ale działało już znacznie wcześniej, bo nie ważne są formy organizacyjne, lecz faktyczna robota. On jest dziś na emeryturze i może nie udziela się tak jak dawniej, ale nie ma pierwszego maja, ani żadnej innej uroczystości, na której nie spotkałoby się pana Jaworskiego z nieodłącznym aparatem na szyi. Robi kronikę naszego miasta i sam jest żywą kroniką. Wszyscy tutaj go znają i szanują.

— Pan dyrektor? Tam mieszka, proszę zajechać od szczytu.

Nazywają mnie dyrektorem, ale pewnie dla żartu, bo już dawno nim nie jestem. Jak likwidowano licea pedagogiczne, to „wygoniono” mnie na emeryturę. Mówią, że specjalnie likwidowali, by Jaworskiego wreszcie ze szkoły wyrzucić. Bo ileż można? Pracowałem ponad sześćdziesiąt lat, a dzisiaj, widzi pan, grzebię

W ogródku

To był kiedyś piękny ogród. Każda klasa miała swoje grządki, rośliny, kwiaty. Dziś jest zapuszczony; w tym budynku mieści się szkoła podstawowa, a nie liceum i nie ma komu robić. Zresztą dzieci dziś mają inne zabawy i inne rozrywki niż grzebanie motyką w ziemi. A kiedyś było inaczej: obecni generałowie, profesorowie grzebali i minister Huszcza grzebał — na zle to nie wyszło. Dokoła były kwiaty, tego parku nie było, każdy mógł przejść, popatrzeć.

Szkola w ogóle była w centrum zainteresowania, nie tylko dlatego, że ludzie rozumieją, że przez naukę można naprawdę do czegoś dojść. Była to szkoła świecka, więc szybko okrzyknięta nas „bezbóżnikami”, „antychrystami” i tak dalej. A ja swoją młodzież wychowywałem po laicku, ale bez zaciętych zwyczajów, starałem się na umyśle oddzielić, a nie na emocje. Tolerancja wobec innych jest tak samo ważna, jak własne przekonania. Kiedyś skarżył mi się pewien ksiądz, że bardzo daleko mieszka, a chodzić nie może, więc mu mówię, żeby się przeniósł do mnie, miałem akurat wolny pokój. Dyskutowaliśmy: on po swojemu, ja po swojemu, natomiast uczniom mówię — słuchajcie, a swoją drogą życiową wybieracie sami. Tymczasem w mieście podniósł się rwetes. Jedni byli zdezerorientowani, drudzy gadałi zem wariat; jedni mieli pretensje do księdza, że się z bezbożnikami zadaje, drudzy do mnie, że członkiem i księdza na mieszkanie przyjął. A ja nie powiem, żebym źle zrobił, a i ksiądz — być może — też się przydał do naszej dyskusji. Wiele złych rzeczy bierze początek z zaszpień i z niechęci do dyskusowania.

Z zyciorysu: „Jeśli chodzi o

Przekonania

to przechodziłem taką ewolucję: w seminarium nauczycielskim brałem żywy udział w pracy tajnych organizacji uczniowskich i byłem przez dwa lata faktycznym kierownikiem całej roboty. Ideologia nasza, jak się zorientowałem znacznie później, była ideologia endecka — antyrewolucyjna. Potem w ciągu około dziesięciu lat pracy nauczycielskiej, pod wpływem lektury wytworzyłem sobie światopogląd, który może najbardziej byłby zbliżony do pozytywizmu naukowego, antykyrkalnego. Jeśli chodzi o socjologię i stosunki międzynarodowe, to pojęcia moje były dość naiwne i utopijne — przedstawiałem sobie organizację świata jako jedną wielką organizację harcerską — takim byłem wtedy ideowym harcerzem. Do partii nie wstępowałem przez dłuższy czas, gdyż zdawało mi się, że bezpartyjność ułatwia mi pracę wśród młodzieży; zresztą w przedwojennym układzie zbyt mało znałem partię, gdyż pochłonięta mnie całkowicie praca w szkole. Obecnie zdecydowałem się na podpisanie deklaracji, gdyż chcę zaznaczyć wobec moich uczniów, czy kolegów, że dziś nie wystarczy posiadać zdecydowany światopogląd i postępowy, ale trzeba działać zorganizowanie, gdyż inaczej przegramy walkę o demokrację i lepszy ustrój świata.

— Panie dyrektorze! (pozwoli pan, że będę pana tytułował jak wszyscy augustowianie). Dlaczego nie chciał pan rozmawiać z dziennikarzem?

Porozmawiać zawsze możemy, ja tylko nie chciałem okolicznościowego wywiadu. Bo co można powiedzieć w takim wywiadzie, jak zawrzeć ponad osiemdziesiąt lat życia? Trzeba by zacząć od pierwszego dnia, kiedy jako dziesięcioletni młodzieniec stanąłem przed klasą. Było to w małej, biednej wiosce niedaleko mojej rodzinnej miejscowości. Miałem wielką treść, nie wiedziałem od czego zacząć, ale spojrzałem na wygłodzonego wojną dzieci, spostrzegłem ich wzrok utkwiony we mnie; zobaczyłem, że mi wierzą i że czekają na mnie. Zacząłem im wtedy opowiadać o Polsce...

OD AUTORA:

W przededniu Święta Odrodzenia Rada Państwa PRL nadała LUDWIKOWI JAWORSKIEMU Order Budowniczych Polski Ludowej.

JERZY CHMIELEWSKI



— Praca jest ważną rzeczą, synu, a po niej chętnie bym wybrał się na rybkę...



Maksyma babel: — Żeby ludzie żyli zgodnie, wspólnie dzielili troski i radości.

Polskie drogi

Znaczący przełom we współczesnych dziejach Polski stanowi data 22 lipca 1944 r. Tego dnia w Chełmie z inicjatywy sił demokratycznych i lewicowych opublikowany został Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Dokument ten stał się fundamentem nowej rzeczywistości politycznej, jaka rodziła się na ziemiach polskich. Wyznaczał rewolucyjne kierunki przemian w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Uwzględniał wnioski płynące z historii Polski, te z końca wieku XVIII oraz klęski burżuazyjnego państwa polskiego w 1939 r. Lektura wspomnień, relacji, pamiętników z lat 1939—1945 ludzi wywiedzających się z różnych klas i warstw społecznych, reprezentujących różne ugrupowania polityczne — wysuwa jeden problem: jak mogło do tego dojść, jakie przyczyny złożyły się na klęskę militarną Polski i co należy zrobić, ażeby podobna sytuacja nie powtórzyła się nigdy.

Zdawano sobie sprawę, że Polska w kształcie terytorialnym, politycznym, klasowym, narodowościowym, w jakim uformowała się w 1918 r., nie była w stanie nadrobić historycznych opóźnień oraz przewyższyć swojej nieustabilizowanej pozycji w stosunkach międzynarodowych. W czasie trwającej okupacji hitlerowskiej polskie ugrupowania polityczne tworzyły w charakterystyczny dla siebie sposób, wizję nowej Polski.

Przekonanie o konieczności wyboru nowej drogi, tworzenia, umocnienia i rozwijania państwowości polskiej, stworzenia nowej koncepcji politycznej lansowały polskie ugrupowanie lewicowe i demokratyczne, na czele z powstałą w styczniu 1942 r. — Polską Partią Robotniczą. Partia, która konsekwentnie walczyła o wyzwolenie narodu i państwa, w swoich deklaracjach przedstawiała koncepcję nowej, demokratycznej i socjalistycznej Polski, wolnej od ucisku klasowego, narodowego, jednolitej etnicznie, sprzymierzonej z sąsiadami. Koncepcje te wyrażały tendencje polityczne, które w swoim rozwoju, mimo wielkiego wkładu w wytyczenie ścieżki drogi, nie ustrzegły się błędów, uproszczeń i niesłusznych ocen.

Zrodzona w 1944 roku Polska Ludowa stała się nową jakością w naszej ponad tysiącletniej historii, będąc równocześnie kontynuacją i rozwinięciem państwowo- i narodotwórczych procesów naszej przeszłości. Zmienił się zasadniczo kształt terytorialny państwa. Polska wróciła na ziemię piastowskie, objęła swymi granicami całe terytorium narodowe. Radykalne zmiany uległo położenie między państwami. Sojusz ze Związkiem Radzieckim i innymi państwami wspólnoty socjalistycznej obok znacznego potencjału ekonomicznego, obronnego i kulturalnego stał się gwarantem bezpieczeństwa.

ANTONI BOBRUS

W Europie trwała jeszcze wojna, gdy kształtowały się już zasady naszej socjalistycznej polityki zagranicznej; polityki, która przez następne dziesięciolecia służyć miała najbardziej żywotnym interesom narodu — umocnieniu niepodległości, suwerenności i bezpieczeństwa Polski, utrwaleniu jej pozycji w Europie i na świecie. „Trwały sojusz z naszymi bezpośrednimi sąsiadami, ze Związkiem Radzieckim i Czechosłowacją będzie podstawową zasadą zagranicznej polityki polskiej — głosił tekst Manifestu PKWN. Polska polityka zagraniczna będzie polityką demokratyczną, opartą na zasadach zbrojowego bezpieczeństwa”.

Sprawy pokoju i bezpieczeństwa kontynentu europejskiego od pierwszych powojennych dni stanowiły podstawę wszystkich działań naszej dyplomacji. Polska — odrodzona po wojnie w nowym kształcie ustrojowym i terytorialnym — swój los, swoje racje państwowe i narodowe związała z ustanowieniem trwałego, pokojowego ładu w Europie. Taki był nie tylko wybór ideowy większości Polaków. Była to także racja historii, świadomość zrodzona z bolesnych doświadczeń września 1939 roku i lat wojennego koszmaru. „Wnioski, jakie za sprawą lewicy polskiej i całego obozu demokracji wyciągnięliśmy z tragicznego przebiegu przeszłości, te wnioski — jak podkreślił Edward Gierek w przemówieniu wygłoszonym podczas czerwcowego posiedzenia Sejmu — krystalizują dziś w sobie historyczną mądrość Polaków”.

Owa mądrość, dziedzictwo doświadczeń, nieraz gorzkie i bolesnych, ale i tak pouczających, głęboka wiara w sens konsekwentnej, pokojowej polityki zagranicznej, socjalistyczne ideały wspólnego bezpieczeństwa i trwałego pokoju — wszystko to stworzyło strukturę i tkankę, na którą w ciągu ponad 35 lat — jakie minęły od zakończenia wojny — nakładała

stwa Polski i trwałości jej granic, oraz rosnącej roli na arenie międzynarodowej. Zasadnicze przeobrażenia w strukturze społeczno-politycznej zachodzą dzięki następstwu rewolucji społecznej i oświatowo-kulturalnej, zapoczątkowanych Manifestem.

Trwa proces niwelacji sprzeczności między poszczególnymi grupami społecznymi oraz budowania nowych socjalistycznych stosunków międzyludzkich. Możliwe to było dzięki likwidacji, w wyniku przeprowadzonych reform (1944 i 1946 roku), tych klas społecznych, których dominacja powodowała występowanie dramatycznych konfliktów i walk klasowych w okresie wczesniejszych. Zmianie uległ ideał awansu społecznego i życiowego, którego, coraz powszechniej, wyznacznikiem stała się wiedza i wykształcenie.

Dynamika rozwoju gospodarczego, nie spotykana w tej skali w całej dotychczasowej historii Polski, harmonizuje z rozwojem oświaty i kultury. Dzięki osiągnięciu przez społeczeństwo znacznie wyższego poziomu wiedzy wzrasta treść świadomości narodowej w dużym stopniu opartej na świadomości historycznej, poznaniu i rozumieniu dziejów Polski, jej konkretno-historycznej rzeczywistości ekonomiczno-politycznej oraz miejscu we współczesnym świecie.

Mimo wielu osiągniętych sukcesów w wielu dziedzinach życia, dużo jeszcze jest do zrobienia i poprawienia. Wiele do zyczenia pozostawia jeszcze jakość pracy w wielu gałęziach wytwórczych i dziedzinach życia, dyscyplina społeczna, kultura prawna.

Kiedy realizujemy zadania teraźniejszości i przyszłości, musimy pamiętać o przebytej, wcale niełatwej drodze rozwoju państwowości. Ważny etap jej rewolucyjnych przemian zapoczątkował Manifest

Lipcowy.

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

Do zagrody JÓZEFA WRÓBLEWSKIEGO we wsi Moźno w gminie Olecko przyjechalśmy nie w porę. Gospodarz z rodziną wybierał się do siana.

— Czas nagli, ja słońcu nie wierzę — powiedział.

Rzeczywiście, kiedy po kilku godzinach ponownie zjawił się w obejściu Wróblewskich, deszcz zaczął rosić ziemię.

— Łatwo to istnie utrapienie z tym koszeniem, siano nawet zatraciło swój naturalny zapach. Nie dość, że moknie, to jeszcze trawa pod nim nie odrasta.

Od pogody przeszliśmy do wspomnień.

Józef Wróblewski urodził się w 1938 r. w Jankielowie, w augustowskim. Tam, a później we wsi Moźno, przy rodzicach, przysposobił się do gospodarowania na roli. Jednocześnie u miejscowych rolników uczył się krawiectwa.

Do wsi Moźno przeprowadził się w 1964 roku. Kupione 12-hektarowe gospodarstwo, które wcześniej kilka razy zmieniał właściciel, nie napawało życiowym optymizmem. Położone na kolonii, bez elektryczności, ziemia pięt i szóstki klasy, dom czekający na remont. Nie zniechęcił się. Zaczął od prądu. Na własny koszt przeprowadził linię ze wsi oddalonej o kilkadziesiąt metrów. Naprawił podłogi i rozwałające się pięcie, wymienił próchnięjące drzwi i okna, uszczelniał dach w budynku mieszkalnym. Obiekty inwentarskie, chociaż nie spełniały wymogów nowoczesnego gospodarstwa, jakoś się trzymały.

— Może to zabrzmi zwyczajnie — zastrzega się rolnik — ale na początku nie było łatwo. Gdzie się człowiek nie ruszył, wszędzie czegoś brakowało. Mijały lata, a z nimi powiększał się areal ziemi, najczęściej zapuszczony. Trzeba było przywrócić ją życiu. Przybywało zwierząt hodowlanych...

Punktem zwrotnym w życiu rodziny Wróblewskich był rok 1977. Gospodarstwo dojrzało do tego, by stać się wysokotowarowym i ukierunkowanym. Potrzebne było inwestycje. Na początku Wróblewski zaczął pożyczać — prawie milion złotych. Na budowę nowych budynków była to jednak kwota za mała. Pozostawała więc

modernizacja obiektów już istniejących. Gospodarz nawiązał współpracę z Terenowym Zespołem Usług Projektowych w Olecku. Posiadając w tym czasie ponad 30 ha ziemi, z czego dwie trzecie stanowiły użytki zielone. Ustalono, że najrozsądniejszym posunięciem będzie dostosowanie obiektów do potrzeb hodowli bydła i produkcji mleka. Po prostu były ku temu warunki.

— Bywały dni i... noce że na budowie pracowało po czterech nadgodzinach. Kierował nimi doświadczony

została nagrodzona w konkursie „Złotej Wiechy” w kategorii budynków zmodernizowanych. Jej właściciel dostał dwie nagrody: wojewódzką i ogólnopolską.

Zmiany polegały na przebudowie stanowisk hodowlanych z układu poprzecznego na podłużny. Przy wejściu znajdują się wydzielone pomieszczenia do mycia naczyń udojowych i ich przechowywania. We wnętrzu po obu stronach korytarza paszowego, 28 stanowisk dla krów,

Polubić swój facha

i znający się na swojej robocie o-lecki rolnik — Klemens Gryczewski. Nie powiem, pomagano mi. Budowa interesowała się pracownicy gminnej służby rolniczej i Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych w Suwałkach. Z materiałami nie miałem większych kłopotów, mimo to nie obyło się bez nerwów. A to rolnik nie przyszedł, to znówu cegły na czas nie dowiódł. Biegaliśmy sporo. Dużo też wiozłem własnej robocizny.

Rolnik chwali projektantów za funkcjonalne rozwiązania nie tylko w oborze i jalołniku, lecz również w całym obejściu.

Z mieszkania, w którym jest instalacja wodno-kanalizacyjna i C.O., wychodzimy na podwórce. Betonowe alejki okalają przystrojony trawnik „upstrzony” krzewami róż.

Zwiedzanie zagrody rozpoczynał od obory, która dwa lata temu

betonowe żłoby, poidła jednomiskowe, kanały do odprowadzania gnojowicy.

Poranny obrządek i dojenie 22 krów nie zajmuje więcej, jak półtorej godziny — doradza rolnik.

Z oborą połączona jest nowa paszarnia, obok niej pod dachem są silosy. W całym gospodarstwie zagrodowej podkory jest jalołnik, który mieści 36 sztuk bydła opasowego i 30 świni.

Wszystkie idealny i czystość. Warunki zoohigieniczne niemal wzorowe — powiedzieli nam później specjaliści z WOPR. Wartość produkcji w gospodarstwie Wróblewskich jest znaczna. Na pewno przyczyniły się do tego nowe i zmodernizowane budynki inwentarskie. O ile dostawy mleka i żywności w roku 1977 obliczone były na około 200 tys. zł, to w roku 1978 sięgały 440 tys. zł. W

JERZY MARKS



Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew” w Łomży należą do czołówek w swojej branży. W I kwartale br. nastąpił tu dalszy wzrost wyrobów oznaczonych „1” (o 3,1 proc.). Obecnie cztery dalsze wyroby mają uzyskać znak jakości.

NA ZDJĘCIU: Elżbieta Rostkowska — pomoc kłaczka przy obsłudze krosna.

Telefoto CAF — R. Sienko

Wiele zależy od tego, z jakiego oddalenia na sprawę się patrzy. Bo na przykład Franciszek Cieśluk, który pracuje w Kolejowych Zakładach Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Dźwigowych od 25 lat, wszystko co nowego tu się zbuduje, przetrwa z tego, co było kiedyś. A kiedyś, jak przyszedł było tu nie wiele. Stare budy, stare maszyny, harówka. I Cieśluk dziś pokazuje — o tu była szopa, tam taka stara buda, a dziś po nich ani śladu. Są nowe hale produkcyjne.

Natomiast Wacław Kapitan, młody technik, przyszedł znacznie później. To co zastał nie było już w niczym podobne do

świątyni, że kiedyś w zimowe dni podgrzewało się wodę w baniach — palnikiem. Dziś W. Kapitan, który jest nowo wybranym

wśród wypielegnowanych trawników i róż, które teraz w lipcu są w pełnym rozkwicie.

W hali działu przygotowania produkcji toczą się po szynach zwałiste części konstrukcji mostowych, szumia obrabiarzki, syczą spawarki, a wysoko w górę nad tym wszystkim poruszają się awionki. I najbardziej zadziwia w tym miejscu — zieleń. Po ścianach, po filarach, pnie się do góry. Szerokiej stoją małe drzewka w ogromnych donicach, a przy stanowisku

synów. Dlatego wszyscy garną się do siebie, a ci, którzy odeszli na emeryturę interesują się wciąż losami zakładów. Ich klub jest zawsze pełen ludzi, którzy biorą udział we wszystkich ważniejszych uroczystościach zakładu, przeżywają wspólnie i coraz młodszą załogą radości i kłopoty.

Dla tych najmłodszych, dla kawalerki — jak mówi Franciszek Cieśluk, — oddano część bloku, w którym urządzono hotel robotniczy.

Wacław Kapitan twierdzi, że problemy mieszkaniowe są najtrudniejsze. Najwięcej spraw, które wpływają do rady, dotyczą mieszkań. Tych kłopotów nie można usunąć raz na zawsze. W trzech blokach przyzakładowych mieszka już 145 rodzin. Osiedle rozrasta się dalej, ale czy dla wszystkich potrzebujących starczy mieszkań?

ka nie mają, korzystają tylko z miejsc w FWP. Dziś udało się zdobyć 3 skierowania. W ogóle to tego roku z wczasów skorzystało już 31 osób, a podał leży w radzie 72. Jak na tak liczną załogę to niewiele.

Bardziej optymistycznie wygląda sprawa z koloniami dla dzieci robotników. Każdego roku jadą zakładowym autokarem do Bań Mazurskich i do Starzyna koło Hajnówki. Na jednym turnusie wypoczywa 120 dzieci, miejsce jest zawsze więcej niż chętnych.

W zakładach pracuje wiele matek samotnie wychowujących dzieci. Są one o-toczone szczególną troską. Mają pierwszeństwo w uzyskaniu wszelkiej pomocy. Nie wszystkie dzieci dostają się do przedszkola. Wierzą, że kierownictwa

Konstrukcje

W...życieni

tęgo ze wspomnień Cieśluka. Owszem, przy nim też wciąż coś przybywało, zresztą i to dziś nie ma tu stagnacji, zakłady są w rozwoju. Teraz na przykład trwa remont pomieszczeń przeznaczonych na stołówkę. Są obecnie kłaki do spożywania posiłków, jest bufet ze stolikami, przywozi się gorące dania z sąsiedniego „Spomaznu”, ale to nie to co własna stołówka.

Dziś na przykład można tu sobie zamówić kotlet mielony, golonkę gotowaną, zęberka, grzeczana kaszę, rybę smażoną, boczek pieczony, mizerię i salatkę jajeczną. Wybór duży.

Niektóre dania są drogie. Jak będzie własna stołówka, do obiadów dożyje rada zakładowa.

Praca w zakładach nie jest ani lekka, ani czysta. Setki ton stalowych szyn, blach, różnego żelastwa, a jednak wszędzie panuje porządek. Przez plac biegnie droga

głównego mechanika, to już prawdziwy zielony ogród. Mówią, że te tuje za 10 lat będą wielkie jak w parku. — A cóż to znaczy 10 lat? zagaduje F. Cieśluk, który jest tu czterdzielatką.

Obok tej hali stoi budynek, do którego wchodzi się od strony miasta wysoką kładką. Tu miesi się klub emerytów i rencistów, tu zbierają się zbawidowcy, jest biblioteka i Izba Pamięci.

Emeryci są mocno przywiązani do zakładów; większość z nich przekazała pałeczke swoim synom. W Starosielcach prawie w każdej rodzinie jest, albo był choćby jeden pracownik koleji. U Wacława Kapitana w kolejniactwie pracował ojciec, a potem trzech jego

załoga KZKSUD w Starosielcach liczy 850 pracowników. O ich zdrowie dba 2 lekarzy, 1 stomatolog i 3 pielęgniarki pracujące na zmianę. Przychodnia zakładowa jest dobrze wyposażona, potrzebujący lekarskiej pomocy nie wychodzą z długich kolejkach.

Coraz więcej jest chętnych na wczasy. — Dawniej — mówi Cieśluk — trzeba było chodzić i namawiać, aby jechali odpocząć gdzieś w inne okolice. A jak już ktoś dał się namówić, to i tak nie z tego nie wyszło. Bo marudził, marudził, aż go z tego wyjazdu trzeba było wyrwać.

Teraz sekretarz Kapitan nie może tych skierowań nastarczyć. Własnego osro-

zakładów i rady zakładowej jest zorganizowanie własnego miniprzedsiębiorstwa. Mają już upatrzone pomieszczenie. Trwają starania, aby z pozytywnym skutkiem.

I tak Franciszek Cieśluk, który jest w zakładach inspektorem bhp, twierdzi, że wreszcie z własnego przekonania, że robotnicy są bardziej przy pracy uważni i odpowiedzialni, jeśli czują troskę o ich sprawy.

A tak właśnie jest w KZKS w Starosielcach, gdzie troska o bytowe i socjalne sprawy robotników jest tak samo ważna jak o produkcję. Wiadomo jak duże sukcesy odnosi załoga, znana zresztą w całym kraju ze swej rzetelności.

ANNA ZAREMBINA

(Interpress)



Hej, kolonie... kolonie...



Spółdzielczość mieszkaniowa rozwija coraz bardziej działalność wychowawczą wśród młodych mieszkańców osiedli. Jedną z popularniejszych form jest sport masowy i rekreacja. W okresie wakacji część młodzieży korzysta z propozycji kolonijnych. Nie brak też chętnych do udziału w akcji organizowanych w ramach „Lata w mieście”.

Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Białymstoku, korzystając z możliwości wymiany miejsc kolonijnych z innymi spółdzielni, przyjęła w lipcu w Mońkach 140 dzieci z Lublina, Konina, Gdańska, Olsztyna i Łodzi (Litewska SRR). W internacie Liceum Ogólnokształcącego, tuż obok piwni, wypoczywały od 28 czerwca do 17 lipca dzieci w wieku od 7-14 lat. Do dyspozycji miały obiekty sportowe Liceum oraz piwnię.

W programie 3-tygodniowego pobytu młodzi koloniści mieli wycieczki krajoznawcze m. in. do Białowieży, Warszawy, Kętrzyna i Augustowa. W Mońkach przewidziano zakład mleczarski, Izbę Pamięci i Państwowy Ośrodek Maszynowy. Pionem miejscowych wycieczek był interesujący quiz rysunkowy. Odbity się też międzynarodowy „festiwal”, w którym litewscy goście przedstawili swoje piosenki młodzieżowe.

Gdy nie dopisywała pogoda, młodzież uczestniczyła w różnorodnych konkursach plastycznych, (np. malowanie gipsowych dzbanków) i w rozgrywkach sportowych. Największym powodzeniem cieszyły się mecze tenisa, koszykówki i tenisa stołowego.

Nowości popularnej „OMEGA”

Któż z nas nie miał w ręku niewielkiej książeczki ze znacznikiem „Omega”? Na lekturze kolejnych pozycji z popularnej serii „Wiedzy Powszechnej”, pisanych i redagowanych przez najwybitniejszych polskich i zagranicznych uczonych, wychowało się kilka pokoleń czytelników interesujących się zagadkami świata i rozwojem nauki. Przedstawiamy kilka najnowszych publikacji.

Bogdan Suchodolski: Kim jest człowiek? WP, Biblioteka Wiedzy Współczesnej „Omega” (273), Warszawa 1980, s. 232, cena zł 33.—
Autor, wybitny polski pedagog i humanista, stara się odpowiedzieć na pytanie, które od zarania kultury człowiek zadawał sobie. Dokonuje przeglądu problematyki, sięgając do myślicieli różnych czasów i różnych orientacji, od starożytności po najnowsze kierunki antropologii filozoficznej, nie unikając osobistej refleksji. Pisze w zakończeniu, że „człowiek to świat człowieka”; świat ten to nie tylko środowisko materialne, które człowiek przekształca i dostosowuje do swoich potrzeb, lecz i duchowe — świat wartości moralnych i intelektualnych.

Włodzimierz Szeszniew, Borys Zubkow: Wyznawcy chronią przyrodę. WP, Biblioteka Wiedzy Współczesnej „Omega” (352), Warszawa 1980, s. 216, cena zł 25.—

Współdzielczość mieszkaniowa rozwija coraz bardziej działalność wychowawczą wśród młodych mieszkańców osiedli. Jedną z popularniejszych form jest sport masowy i rekreacja. W okresie wakacji część młodzieży korzysta z propozycji kolonijnych. Nie brak też chętnych do udziału w akcji organizowanych w ramach „Lata w mieście”.

Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Białymstoku, korzystając z możliwości wymiany miejsc kolonijnych z innymi spółdzielni, przyjęła w lipcu w Mońkach 140 dzieci z Lublina, Konina, Gdańska, Olsztyna i Łodzi (Litewska SRR). W internacie Liceum Ogólnokształcącego, tuż obok piwni, wypoczywały od 28 czerwca do 17 lipca dzieci w wieku od 7-14 lat. Do dyspozycji miały obiekty sportowe Liceum oraz piwnię.

W programie 3-tygodniowego pobytu młodzi koloniści mieli wycieczki krajoznawcze m. in. do Białowieży, Warszawy, Kętrzyna i Augustowa. W Mońkach przewidziano zakład mleczarski, Izbę Pamięci i Państwowy Ośrodek Maszynowy. Pionem miejscowych wycieczek był interesujący quiz rysunkowy. Odbity się też międzynarodowy „festiwal”, w którym litewscy goście przedstawili swoje piosenki młodzieżowe.

Gdy nie dopisywała pogoda, młodzież uczestniczyła w różnorodnych konkursach plastycznych, (np. malowanie gipsowych dzbanków) i w rozgrywkach sportowych. Największym powodzeniem cieszyły się mecze tenisa, koszykówki i tenisa stołowego.

Nowości popularnej „OMEGA”

Któż z nas nie miał w ręku niewielkiej książeczki ze znacznikiem „Omega”? Na lekturze kolejnych pozycji z popularnej serii „Wiedzy Powszechnej”, pisanych i redagowanych przez najwybitniejszych polskich i zagranicznych uczonych, wychowało się kilka pokoleń czytelników interesujących się zagadkami świata i rozwojem nauki. Przedstawiamy kilka najnowszych publikacji.

Bogdan Suchodolski: Kim jest człowiek? WP, Biblioteka Wiedzy Współczesnej „Omega” (273), Warszawa 1980, s. 232, cena zł 33.—
Autor, wybitny polski pedagog i humanista, stara się odpowiedzieć na pytanie, które od zarania kultury człowiek zadawał sobie. Dokonuje przeglądu problematyki, sięgając do myślicieli różnych czasów i różnych orientacji, od starożytności po najnowsze kierunki antropologii filozoficznej, nie unikając osobistej refleksji. Pisze w zakończeniu, że „człowiek to świat człowieka”; świat ten to nie tylko środowisko materialne, które człowiek przekształca i dostosowuje do swoich potrzeb, lecz i duchowe — świat wartości moralnych i intelektualnych.

Włodzimierz Szeszniew, Borys Zubkow: Wyznawcy chronią przyrodę. WP, Biblioteka Wiedzy Współczesnej „Omega” (352), Warszawa 1980, s. 216, cena zł 25.—

— Przeszłość... terazniej-
szość... Często używając
tych określeń dla rozgrani-
czenia jednej grupy faktów
od drugiej zasłaniam się
nad ich umownością. Prze-
cież przeszłość jest niejako
buducim terazniejszości.
Cafe nasze jednostkowe
istnienie zawarte jest w
bardzo niewielkiej przestrze-
ni pomiędzy tym co już by-
ło, co jest i jeszcze będzie.
Atmosfera pomieszczenia,
gdzie pracuje kierowniczka
Łomżyńskiego Oddziału
Wojewódzkiego Archiwum
Państwowego w Białym-
stoku — laureatka nagrody
„Gazety Współczesnej” w
roku 1980 — DONATA
GODLEWSKA sprawia, że te
zadania z pogranicza filozo-
fii i wiedzy społecznej
brzmiały niezwykle prosto.

Pokój jest czworokątny
— skromnie umeblowa-
ny — biurko, telefon,
regal z podręcznym księgo-
zbiorem. Na regale radio. Stół
pod oknem, które przepuszcza
niewiele światła.

pominięty, to serdecznie go
przepraszam. Życie jest cieka-
we dzięki wielu ciekawym
ludziom. I ja mam ciekawe
życie...

„Dzieciom Łomży od czasów
najdawniejszych do rozbro-
jów Rzeczypospolitej IX w.
— 1795”, której pierwszymi
recenzentami byli profesoro-
wie Piotr Bańkowski, Stani-
sław Herbst i Jerzy Wiśniew-
ski — nie dorównała pod
względem solidności i rzetel-
ności, siły wnioskowania —
żadna praca, wydana na te-
mat miasta. Ta jedna książka,
napisana w znacznym odda-
leniu od warsztatu naukowe-
go, czyni z pani Donaty God-
lewskiej eksperta — to zna-
czy człowieka posiadającego
gruntowną wiedzę o przed-
miocie. A przecież nie jest to
jedyna pozycja w jej dorob-
ku. Państwowe Wydawnictwo
Naukowe (Oddział w Łodzi)
wydało w roku 1975 „Katalog
archiwalnych planów miasta
Łomży 1619—1914” — firmo-
wany przez Naczelnią Dyrek-
cję Archiwów Państwowych.
Książka ta zawiera 129 infor-



W latach 1883—1888 akta
staropolskie zostały przewie-
zione do Warszawy i włączo-
ne do Archiwum Głównego.
Część akt łomżyńskich Niem-
cy wywieźli w głąb Rzeszy w
czasie II wojny światowej.
Reszta uległa prawie całkow-
itemu zniszczeniu podczas Po-
wstania Warszawskiego w
1944 r.

Niewiele zachowało się in-
formacji o dawnych archiwi-
stach łomżyńskich. Przed ro-
kiem 1941 Archiwum Akt
Dawnych w Łomży prowadził
Dmitry Mierzejewski. W II
połowie XIX wieku znane są
nazwiska Grzegorza Laszew-
skiego, Wojciecha Brochockiego,
Wawrzyńca Dziarskiego i
jego syna — Edwarda Lesie-
ckiego, Antoniego Jabłonow-
skiego, Filipa Sołtanowskiego.
Po roku 1901 pracowali tu
Paweł Fiedorow — Rosjanin
oraz jego pomocnik — Mie-
czysław Zaleski.

Po roku 1918 powstało w
Łomży Archiwum Państwowe,
podlegające resortowi wyzna-
ni religijnych i oświecenia pu-
blicznego. Jego kierownikiem,
aż do likwidacji placówki w
roku 1930, był Władysław
Prawdzik.

Reaktywowanie placówki
archiwalnej w Łomży nastą-
piło dopiero w 1952 roku. Po-
wstała ona pod nazwą: Po-
wiatowe Archiwum Państwo-
we w Łomży. Do roku 1975
obejmowało ono swą działal-
nością powiaty: łomżyński,
kolneński, zambrowski i wy-
sokomazowiecki.

Reforma administracyjna
kraju w 1975 roku spowodowa-
ła również zmiany w sieci
archiwów państwowych.
Aktualna nazwa łomżyńskiej
placówki brzmi Wojewódzkie
Archiwum Państwowe Od-
dział w Łomży.

Znowu praca, gromadzenie
nowych materiałów prowa-
dzone jednocześnie z przeglą-
dem starych. Wszystko siła-
mi — w zasadzie — trzech
pracowników. Niewiele zmie-
niło się tu od 1952 roku. Ale
to nie należy do naszej lau-
reatyki. Jej zasługą jest — jak
już powiedziałem — dopro-
wadzenie placówki do obecne-
go stanu. Pierwsza, mieszczą-
ca się w lokalu przy ul. 22
Lipca, miała 50 m kwadr.
Dzięki nowemu budynkowi
może pomieścić dziś bez po-
równania więcej akt.

Niewielka jest przestrzeń
między tym co było i będzie.
Może być wystarczająco du-
ża na ciekawe, godne szacun-
ku i ludzkiej serdeczności ży-
cie. Wszystko zależy od za-
męgo człowieka.

ZENON PIECHOŃSKI

Fot. Ryszard Piechoński

Skarbiec Pani Donaty

— Szacunek dla dziedzictwa
pokoleń był w moim domu
jedną z podstawowych nauk,
które rodzice dają dzieciom.
Dlatego moją pracę „Dzieje
Łomży od czasów najdawniej-
szych do rozbrojów Rzeczy-
pospolitej IX w. — 1795, War-
szawa 1962” — im poświęci-
łam. A potem spotykałam
wspaniałych ludzi, którzy po-
magali mi w odnajdywaniu
naukowych uzasadnień dla mo-
ich przeżyć. Wskazywali
punkty orientacyjne. Z przy-
jemnością wspominam rozmo-
wy z profesorami Piotrem
Bańkowskim, Stanisławem
Herbstem, Jerzym Wiśniew-
skim, Juliuszem Łukasiewiczem,
Henrykiem Samsonowiczem.
Miałam również
szczęście do zwierzeń mo-
jego szefa z WAP w Białym-
stoku dr Henryk Majewski po-
magali mi w najtrudniejszych
sytuacjach. Zarówno wtedy,
gdy w grę wchodziły spra-
wy zawodowe, jak i moje
własne. Rozumie ludzi. A to
— czasami mam wrażenie —
rzadka dziś cecha. Wspaniali
ludzie pracują w Naczelnej
Dyrekcji Archiwów Państwo-
wych. Jeśli ktoś poczuje się

macji o znanych mapach Łom-
ży. Są tu notki o planach z
Biblioteki Narodowej w Pary-
żu, bibliotek czeskich i nie-
miecckich. Całość poprzedzono
komentarzem historycznym
płora autorki.

W zbiorach archiwum jest
wiele referatów dotyczących
momentów dla naszego naro-
du najważniejszych — po-
wstań 1830, 1863, pierwszych
lat wolności i okresu po wy-
zwoleniu spod okupacji hitle-
rowskiej. Wszystkie prace ce-
chuje ogromny szacunek dla
szeregu, decydującego o
prawdzie historycznej. Są
jeszcze publikacje w najpo-
ważniejszych czasopiśmie-
ch archiwalnych i popularno-
naukowych. Jest książeczka,
która zdobyła zadziwiającą po-
пулярność w całej Polsce, no-
sząca tytuł „Łomża dla nie-
cierpliwych”, napisana wspólnie
z Zdzisławem Sedziakiem.

— Czy nie czuje się „pre-
specjalizowaną”, ograniczoną
przez ramy tematu, któremu
poświęcam tyle czasu? To od-
czucie jest kwestią traktowa-
nia przedmiotu. Ja Łomżę i

jej przeszłość traktuję jako
część historii Polski. Jeśli
spójrzeć na dzieje miasta w
ten sposób, dopiero wtedy, że
badacz regionalista uczestni-
czy w poznawaniu tej wiel-
kiej historii. Tylko na swój
— ogromnie potrzebny — spo-
sób. Ludzie zajmujący się o-
gólnymi sprawami w dziejach,
formułują prawidłowości do-
tyczące klas, warstw, forma-
cji.

Równie ważne, jak dorobek
naukowy, dla województwa
— jest archiwum, które Do-
nata Godlewska stworzyła po
wyzwoleniu od podstaw, na-
wiązując do chlubnych tradi-
cji miasta na tym polu. Gdy
zaczynała, niewiele było in-
formacji o przeszłości tej insty-
tucji. Mogłaby zatem uchodzić
za pionierkę. Wyszukała
prawie wszystkich, żeby po-
znać swe dziedzictwo w tym
ciągu, który definiuje jako —
miejsce między tym co było
i tym co będzie.

— Tradycje mamy piękne
— mówi. — Już na przeło-
mie XVII i XVIII wieku ist-
niało tu Archiwum Akt Daw-
nych Ziemi Łomżyńskiej, Wi-

skiej, Bielskiej i 14 innych
miast. Mieściło się ono przy
ulicy Senatorskiej w tzw.
Skarbcu, stanowiącym resztki
zamku książąt mazowieckich.
W 1824 roku Skarbiec został
rozbebrany, a cenne dokumen-
ty przeniesiono do budynku
Trybunału Cywilnego Sądu
Poprawczego przy Nowym
Rynku, gdzie pozostawały pra-
wie sześćdziesiąt lat.

Archiwum Aktów (tak się
kiedyś pisało) Dawnych Pol-
skich w Łomży zajmowało
tam 3 obszerne lokale. Wed-
ług danych z 1880 roku prze-
choowało w swoich magazy-
nach akta sądowe, ziemskie,
grodzkie, podkomorskie —
łomżyńskie, zambrowskie, o-
strołęckie, kolneńskie, wiskie,
radziwiłowskie, wawoskie,
szczuczynskie, bielskie, tyko-
cińskie oraz akta wójtow-
skie i miejskie, burmistrzow-
skie, magdeburskie, a także
zbiór praw, konstytucji i uni-
wersałów dawnej Polski. By-
ło tu w tym czasie 2230 ksiąg
obejmujących lata 1421—1809.
Oprócz tego mieściły się tak-
że akta magdeburskie Augu-
stowa i Lipska, ujęte w 17
ksiąg z lat 1556—1801.

— W 1979 r. w woj. białostockim
funkcjonowało ok. 74 tys. gospodarstw,
skupiających 87 proc. użytkowników rolnych.
Wprawdzie ich udział w całym ro-
lnictwie zmniejszył się w ostatnich la-
tach, ale nie ulega wątpliwości, że jego
bilans w Białostockim, Łomżyńskim
i niektórych rejonach Suwalskiego za-
leży głównie od wyników osiągniętych
przez rzeszę indywidualnych gospodar-
stw. W czym naukowcy mogą im po-
móc?

Różnymi kanałami, między in-
nymi za pośrednictwem gminnej służby
rolnej. Na wieś tą drogą docierają za-
leczenia agrotechniczne. W tym zakre-
sie notujemy wyraźną poprawę w na-
szym regionie. Jednak poradnictwo
takie nie wyczerpuje zagadnienia —
my — upominamy się o doradztwo
ekonomiczne dla tych gospodarstw.
Chodzi tu o sporządzanie projektów

do pracy w spółdzielczości wiejskiej,
państwowych i spółdzielczych gospodar-
stwach rolnych, do szkolnictwa za-
wodowego, a także do gminnej służby
rolnej. Zyczymy sobie, by w przy-
szłości więcej naszych wychowanków
trafiało bezpośrednio do gmin. My-
ślimy także o specjalistycznych stu-
diach podyplomowych dla magistrów
inżynierów rolnictwa (tych od dorad-
stwa agrotechnicznego), absolwentów
np. olsztyńskiej ART.

— Panuje powszechna opinia, że
młodzi ludzie z dyplomami szkół wyż-
szych nie kwapią się do wyjazdu z
miasta. Jeśli już to czynią, to z ko-
nieczności, często z myślą o szybkim
powrocie.

— Dzieje się tak m.in. dlatego, że
na studia przychodzi za mało młodzie-
ży ze wsi i małych miasteczek, zwi-
łaszcza tych położonych z dala od sie-

stycji melioracyjnej. W ten sposób
chcemy nauczyc się do rzeczowej dy-
skusji nad nabrzmiałą kwestią zmian
dzikiej i urodzivej Narwi poprzez sy-
stem urządzeń, które winny uporząd-
kować stosunki wodne w całej dolinie.

— Kiedy poznamy wyniki tej eks-
pertyzy? Z alarmujących artykułów
prasowych wynika, że machina melio-
racyjna prze napróżd i jej forpocztę
widac już z Rzędzian” (A. Różalski).

Rozumiemy, że czas nagli, ale nie
można przecież rezygnować z wymo-
gu rzetelności badań. Mamy poważne
trudności z ustaleniem wiarygodnych
danych wyjściowych, m. in. obszar
i struktury gospodarstw. Występują w
tym zakresie spore różnice między sta-
tystyką geodezyjną ewidencją gruntów
z danymi urzędów gminnych. Trzeba
przeprowadzić dodatkowo wy-
wiady z sołtysami i rolnikami. Przy-

O potrzebie doradztwa ekonomicznego

Doc. dr hab. CZESŁAW NO-

WIECZ kieruje Zakładem Eko-

nomiki Rolnictwa białostockiej Fi-

liz Uniwersytetu Warszawskiego.

Zakład ten specjalizuje się w ba-

danach z zakresu ekonomiki gos-

podarstw indywidualnych.

urządzeniowych, w których określona

zostanie optymalna struktura produk-

cji. Jest to zatem forma współdziałania

z rolnikiem, w jego dobrze pojętym

interesie, a efektem końcowym

ma być wyższy dochód.

— Proszę o dokładniejszą charak-

terystykę typowego projektu urządzenio-

wego gospodarstwa. Domyślam się, że

może to być zarówno gospodarstwo już

istniejące, jak i dopiero zakładane.

— Oczywiście. W pierwszym przy-

padku mówimy o projekcie reorganizacji,

w drugim zaś o organizacji gospodar-

stwa. W grę wchodzi najczęściej

dwie metody. Metoda bilansowa

umożliwia znalezienie rozwiązań wew-

nętrnie zgodnych; natomiast uproszczo-

na metoda rachunku ekonomicznego

w skali gospodarstwa zapewnia roz-

wiązania zbliżone do optymalnego, a

ponadto jest zrozumiała dla rolnika,

nie wymaga elektronicznej techniki o-

bilizacyjnej. Uwzględnione zostaną

wówczas realne możliwości produkcyj-

ne gospodarstw, wynikające z posia-

danych zasobów ziemi, kapitału i siły

roboczej.

— Wątpliwe, czy rolnik znajdzie czas

i ochotę — nie mówiąc o umiejet-

nościach — do zestawiania takich ka-

kulacji.

— Wrócmy do kwestii najważniejszej

— kto ma prowadzić doradztwo

ekonomiczne? Sądzę, że wystarczy na

razie jeden specjalista w każdej gmi-

nie. Takich fachowców właśnie my

kształcimy. W roku ubiegłym Filii o-

puszciliśmy pierwszych czterdziestu

magistrów ekonomiki rolnictwa. Poszli oni

do pracy w spółdzielczości wiejskiej,
państwowych i spółdzielczych gospodar-
stwach rolnych, do szkolnictwa za-
wodowego, a także do gminnej służby
rolnej. Zyczymy sobie, by w przy-
szłości więcej naszych wychowanków
trafiało bezpośrednio do gmin. My-
ślimy także o specjalistycznych stu-
diach podyplomowych dla magistrów
inżynierów rolnictwa (tych od dorad-
stwa agrotechnicznego), absolwentów
np. olsztyńskiej ART.

— Panuje powszechna opinia, że
młodzi ludzie z dyplomami szkół wyż-
szych nie kwapią się do wyjazdu z
miasta. Jeśli już to czynią, to z ko-
nieczności, często z myślą o szybkim
powrocie.

— Dzieje się tak m.in. dlatego, że
na studia przychodzi za mało młodzie-
ży ze wsi i małych miasteczek, zwi-
łaszcza tych położonych z dala od sie-

stycji melioracyjnej. W ten sposób
chcemy nauczyc się do rzeczowej dy-
skusji nad nabrzmiałą kwestią zmian
dzikiej i urodzivej Narwi poprzez sy-
stem urządzeń, które winny uporząd-
kować stosunki wodne w całej dolinie.

— Kiedy poznamy wyniki tej eks-
pertyzy? Z alarmujących artykułów
prasowych wynika, że machina melio-
racyjna prze napróżd i jej forpocztę
widac już z Rzędzian” (A. Różalski).

Rozumiemy, że czas nagli, ale nie
można przecież rezygnować z wymo-
gu rzetelności badań. Mamy poważne
trudności z ustaleniem wiarygodnych
danych wyjściowych, m. in. obszar
i struktury gospodarstw. Występują w
tym zakresie spore różnice między sta-
tystyką geodezyjną ewidencją gruntów
z danymi urzędów gminnych. Trzeba
przeprowadzić dodatkowo wy-
wiady z sołtysami i rolnikami. Przy-

pomne, że chodzi tu o teren 36 wsi.
Mimo zaangażowania niemalże wszy-
stkich pracowników i rozumienia po-
trzeb, będziemy gotowi z wynikami na
początku 1981 r.

— Pozostaje jeszcze tzw. badania
własne, indywidualne Pana i współ-
pracowników z Zakładu.

— Złożyłem właśnie do druku książ-
kę, w której sugeruję możliwość pro-
wadzenia równoczesnego, w pewnym
stopniu niezależnego rachunku w skali
gospodarstwa dla potrzeb producenta
(mikroekonomika) i również w tej sa-
mej skali dla celów społecznych (makro-
ekonomika). Interesującą przedsta-
wiamy się także badania nad postępowem
technicznym, cenami i planami śred-
niookresowymi w rolnictwie. Dla ja-
sności dodam, że planowanie średnio-
okresowe w gospodarstwie polega na
poszukiwaniu optymalnej struktury
produkcji bez zasadniczych zmian za-
sobów siły roboczej, ziemi, majątku
ruchomego.

— Na waszych absolwentów czeka
region...
Zakończyliśmy właśnie rekru-
tację na I rok studiów. Być może od no-
wego roku akademickiego będziemy już
funkcjonowali w ramach Instytutu
Nauk Ekonomicznych. Obok naszego
Zakładu do INE wejdą jeszcze Zakład
Ekonomiki Przemysłu, a także zakłady
Ekonomiki Politycznej, Planowania,
Ekonometrii i Statystyki. Wzmacniamy
kadre, dokonujemy prac dydaktycz-
nych i wychowawczych, podejmujemy nowe
tematy badawcze.

Rozmawiał:
A. DOBRŃSKI

II miejsce w kraju

Sukces
białostockiego MPO

Ubiegłoroczne współzawodnictwo Miejskich Przedsiębiorstw Oczyszczania na szczeblu ogólnopolskim wygrał Szczecin, który w tej dziedzinie wiedzy prym od kilku lat. Duży sukces zanotowało białostockie MPO. W latach 1977 i 1978 zajmowało trzecie miejsce w kraju. W ubiegłym roku udało się osiągnąć po drugą lokatę w Polsce.

Co oceniano w tym współzawodnictwie? Przede wszystkim wskaźniki techniczno-ekonomiczne. Ubiegły rok przyniósł MPO sprzedaż usług wartości 51,5 mln zł. Miejsce w tym wywodził z 460 tys. m sześć, nieczystości stałych i blisko 147 tys. m sześć, płynnych. Do oczyszczania mieli w tym czasie białostockie MPO-owcy ponad 1 mln m kwadr. powierzchni. Zobowiązania zalogi zamknęły się kwotą 5 mln zł.

Przy ocenie brano również pod uwagę wskaźnik gotowości technicznej sprzętu. Na 100 pojazdów: 75 i 76 było w ciągłej gotowości do pracy. Jest to sporo, jeśli weźmie się pod uwagę specyfikę pracy i wyeksploatowanie taboru.

Oceniano również dyscyplinę pracy, wykończenie czasu w ciągu dnia roboczego.

działalność socjalną w zakładzie.

Na każdym ważniejszym spotkaniu w przedsiębiorstwie poruszano w ubiegłym roku szanse zdobycia drugiej lokaty w kraju. Sporo zrobiła tu organizacja partyjna, która aktywizowała swych członków do coraz wydajniejszej pracy. Starano się usuwać na bieżąco wszystkie niedociągnięcia. Gdy przy jakiejś okazji wynikała sprawa niezbyt racjonalnego gospodarowania paliwami — na jednym z zebranych wytknięto sobie te nieprawidłowości. Więcej takich przypadków nie notowano.

Kilka razy w tygodniu, przed rozpoczęciem pracy o godz. 6 rano kierowcy i ładowniczy spotykali się z przedstawicielami dyrekcji, na bieżąco omawiano zadania w da-

nym dniu, rejonie miasta, na poszczególnych posesjach. To również dało efekty. Coraz mniej było reklamacji od klientów. Zanotowano w ciągu całego roku tylko cztery monity ze strony instytucji.

Szerzej wykorzystano wniośki racjonalizatorskie składane przez pracowników. Mechanicy we własnym zakresie dorobili sporo narzędzi do napraw niektórych silników, ulepszyli szczerki do ułicznych zamiatarek. Zakupiono dwie myjnie samochodów — podnosi to estetykę wozów i ułatwia mechanikom naprawy w zakładowym warsztacie.

Rozpoczęto starania o uruchomienie w MPO autoryzowanej stacji obsługi akumulatorów. Gdy „opędzi” się własne potrzeby — można będzie świadczyć usługi innym przedsiębiorstwom komunalnym.

Ten sukces na krajowym forum (który przecież nie został osiągnięty „na piękne oczy”) sprawił, że przychylniej władze komunalne patrzy na sprzętowe problemy białostockiego MPO. W br. trafiło do Białegostoku m. in. sześć samochodów do wywozu nieczystości stałych typu „Bóbr” (który bardzo sobie chwali kierowcy i ładownicy) oraz trzy samochody do kontenerów ZM-1, w których mieści się jednorazowo ponad 7 m sześć, nieczystości.

Doceniono również wysiłki kilkunastu członków zalogi, wśród nich m. in.: mechanika pojazdów samochodowych Kazimierza Filonczuka (złota odznaka Zw. Zaw. Prac. Gospodarki Komunalnej i Terenowej), przewodniczącej rady zakładowej — Katarzynę Kalinowskiej (srebrna odznaka „Zasłużony Białostoczanie”) i Józefa Ejchlera (srebrna odznaka „Wzorowego kierowcy”). Ponadto sześciu kierowców otrzymało brązową odznakę. (mip)

Balon
nad
Białostoczną

Studencki Klub Balonowy przy Radzie Uczelnianej SZSP Filii UW zaprosił instruktora, specjalistę od lotów balonem — Simona Faithfulla z Holandii. Nasz gość przybył do Białegostoku ze swoim balonem, który udostępnił do wspólnych lotów członkom klubu.

13 bm. dokonano pierwszego lotu. Następne będą odbywać się codziennie (w zależności od warunków pogody).

Starty balonu, oznaczonego znakami rejestracyjnymi G-BAAW, mającego nazwę „Taurus”, odbywać się będą z jakiegoś obok ogródków działkowych przy osiedlu „Piasta” w godz. 7-12 i 17-19. Balon będzie poruszał się w kierunku wiatru na odległość ok. 30 km od miejsca startu.

Lot jest możliwy dzięki pomocy Białostockiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłu Lekkiego, które udostępniło talony na paliwo i Aeroklubu w Białymstoku. A. Moroz

Łało z rockiem

Posnańskie Towarzystwo Jazzowe przygotowało w br. wiele imprez muzycznych — pod hasłem: „Łało z rockiem w Giżycku”. Odbędzie się one codziennie w klubie urządzonym w podziemiach twierdzy Boyen w Giżycku. Ostatnio występowały zespoły: „Paradoks” i „Arbiter Elegancji”. Do 14 bm. muzyka rockowo-bluesowa będzie prezentowała białostocki zespół „Kasa Chorych”, a w dniach 25-31 bm. — „Układ” z Katowic. (zos)

Obserwowane obecnie zmniejszenie budownictwa na wsi ma swoje uzasadnienie. Gospodarstwa dobrze prowadzone posiadają już wygodne domy, a nawet całe zabudowania. Natomiast gospodarstwa nie posiadające następów z reguły nie inwestują. Większość właścicieli zamierza przekazać gospodarstwa za rentę, część buduje domy w mieście, bądź stara się o mieszkania spółdzielcze. (mar)

W ramach czynu społecznego zasadzono 5 tys. kwiatów i uporządkowano trawniki w śródmieściu. Wieczorem odbyła się dyskoteka.

Ta forma pracy bardzo spodobała się młodzieży. Planowany jest kolejny czyn. Wszystko wskazuje na to, że młodzież i władze kulturalne Rynu doszły do porozumienia.

Na początku zachęcono młodzież do porządków w mieście

(ew-bi)



Prezent dla maluchów

Jedną z nie odkrytych dla turystyki miejscowości w woj. suwalskim jest Dowszpa, dawna posiadłość generała Ludwika Michała Paca. Z pałacu pozostała wprawdzie tylko brama, ale piękny park i rzeka Rospuda są takie jak przed wiekami.

Gospodarzem tego terenu jest młodzież z Zespołu Szkół Rolniczych, znana z pracowitości, dbająca o czystość. Tuż przy bramie był dotychczas kawałek nie zagospodarowanego terenu. Przed rokiem zrodził się pomysł urządzenia w tym miejscu ogródka jordanowskiego dla dzieci. Wkrótce nastąpiła realizacja. Przy planowaniu terenu, wytyczeniu dróg, budowie fontanny, prac-

wali nauczyciele i młodzież.

Pod kierunkiem nauczyciela — Michała Górskiego urządzono kawiarenkę, domki dla krasnali, wiatrak, „pociąg ekspresowy”. Warszawa — Dowszpa, szalały. Przyszli użytkownicy — dzieci pracowały również na miarę swoich możliwości. Dzieci przyrzekiły dbać o ogródek.

Zarząd Szkolny ZSMP zachęca młodzież do podejmowania podobnych inicjatyw. Tymczasem serdecznie zapraszamy do Dowszpy. Młodzieży — do ogródka jordanowskiego, a starszych — na spacer po parku, w którym do dzisiaj dnia pozostały ślady po burzliwych dziejach tej pięknej ziemi.

TERESA WRÓBEL

W grajewskim „BIEPO”

Zakład Odkwiesowy „Biepo” w Grajewie (otwarty przed piętnastu laty) zatrudnia 100 kobiet. Aktualnie wytwarza się w nim odcień specjalną, ochronną i bielisz — fartuchy, spodnie, bluzy, kaftany, czepki itp. m. in. dla służby medycznej. O osiągnięciach i kłopotach zakładu „Biepo”, mówi jego długoletni kierownik — Antoni Rogowski.

— Naprawdę zadania gospodarcze ubiegłego roku wykonaliśmy w 102 proc., wytwarzając towary wartości 7,3 mln zł. Plan produkcji minionych sześciu miesięcy br. przekroczyliśmy o 7,5 proc. Od kilku lat nie notujemy reklamacji, a ponad 99 proc. pro-

Izba regionalna w Giżycku

Niedawno w Giżycku przy ul. Warszawskiej 15 otwarto Izbę Regionalną. Największy wkład w jej powstanie wniosło Towarzystwo Miłośników Ziemi Giżyckiej.

Izba czynna jest we wtorki, czwartki i wolne soboty, w godz. 13-18. Zwiędzający o bieżące mogą m. in. materiały i dokumenty dotyczące miasta sprzed II wojny światowej, wystawę fotograficzną ukazującą piękno okolic oraz ekspozycję obrazów pędzla miejscowego malarza-amatora — Włodzimierza Antonika oraz prace miejscowych twórców ludowych.

Zbiory są na razie skromne. Towarzystwo Miłośników Ziemi Giżyckiej zwraca się z prośbą do mieszkańców Giżycka i okolicy i udostępnianie dokumentów i materiałów, które mogą wzbogacić izbę regionalną. (ZOS)

Nim ryba chwyci przynętę

● KLEMENTYNA DUDEK — kierownik biura Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Suwałkach:

— Pod naszą opieką znajduje się około 1,5 tys. ha wód, głównie rzek. Co roku wydajemy na ich zarybianie ponad pół miliona złotych. W ubr. wypuściliśmy do rzek narybek ołsińskiego. Dlatego planujemy rozpocząć hodowlę narybku w Gawrych Rudzie i Berzinkach. (ew-bi)

Zarybianie finansowane jest ze składek wędkarzy oraz kar umownych płaconych za zatrzymywanie rzek. Niestety, bardzo duża część narybku jest

natychmiast zatrwana przez sieci odprowadzane do rzek.

Ponieważ w woj. suwalskim działają tylko wylęgarnie Powszechnych Gospodarstw Rybackich i nie zaspokajają własnych potrzeb, musimy narybek sprowadzać z województw: białostockiego i ołsińskiego. Dlatego planujemy rozpocząć hodowlę narybku w Gawrych Rudzie i Berzinkach. (ew-bi)

W Goniądzu trwa obóz przysposobienia obronnego. Przyjechały tu 154 osoby z woj. łomżyńskiego. Nie ma miejsca na nade. Szkolenia, zajęcia sportowe, kulturalno-rozrywkowe itp. zaplanowano od 6.30 do 22. Sportem, grom zespołowym, treningom lekkoatletycznym poświęca się 3 godziny dziennie.

W ciągu pierwszych kilku dni wydano ponad 30 kart pływackich, a organizatorzy zakładają, że wszyscy uczestnicy będą umieli pływać. Młodzież ma do dyspozycji radiowęzeł, filmy, zaplanowano wywiezki do Białogostu, w tym: imprezy masowe: „sprawni jak żołnierze”, „dzień strażaka” i spartakiade.

Uczniowie przebywają pod opieką doświadczonych pedagogów: komendanta — Jerzego Pacholskiego, zastępcy — Tadeusza Moczulaka, instruktora w/w — Bronisława Harszki i dowódców plutonów — Stanisława Miłkowskiego, Władysława Przydaczka, Edmunda Mika, Mariana Koz-

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Lipkowa promenada

BIAŁYSTOK

Taką nazwę nosi, przygotowany na WTÓREK, 22 LIPCA zestaw imprez kulturalno-rekreacyjno-rozrywkowych dedykowany mieszkańcom Białegostoku przez Miejski Dom Kultury i ZM ZSMP. W wielu punktach miasta, odbędzie się ciekawe, atrakcyjne imprezy.

Promenada rozpocznie się o godz. 10 na Plantach wielkim konkursem tysiunkowym. Dzieci rywalizować będą na asfalcie, brystoli, piśmie. Organizatorzy przygotowali niezbędne materiały i atrakcyjne nagrody.

Jako ciekawostkę warto podać, że grupa dzieci z Chelna Lubelskiego, przebywająca na koloniach w Białymstoku, namaluje „panoramę chelmską”. Dzieci przedstawiają Manifestu Lipcowego.

Na stadionie w Zwierzynie o godz. 11.30 — początek „małej olimpiady”. Zawody będą miały charakter otwarty — zgłaszać się mogą wszyscy uczniowie szkół podstawowych. Rozegrane zostaną następujące konkurencje: skok w dal, pchnięcie kulą, rzuty rzutkiem do tarczy, rzuty piłkami do kosza, turniej koszykówki, wyskoki na hułajgach, slalom rowerowy. Laury przygotował Zarząd Wojewódzki TKKF.

W amfiteatrze przy ul. Kalinowskiej o godz. 15.30 odbędzie się koncert zatyłkowy „Ojczyzna”. Wystąpi 70-osobowy folklorystyczny Zespół Pieśni i Tańca „Puszcza Biała” z Ciechanowa.

O godz. 17 połączony imprez przy ul. Manifestu Lipcowego. Na wielkim skwerze, obok kawiarni „Elida”, o godz. 17 wystąpi kapela podwórkowa z Wasilkowa. W tym samym miejscu o godz. 18 koncertować będzie zespół „Kasa Chorych”.

Na zakończenie „Lipcowej Promenady” — wielka zabawa ludowa na ul. M. Lipcowego. Początek o godz. 19. W programie występ zespołu Sunshine Band i dyskoteka. Gdyby aura (odstuka) nie dopisała, imprezy artystyczne rozpocznie się o godz. 15 w Klubie Rozrywki przy ul. Wierzbowej. (h)

ŁOMŻA

Wiele imprez rekreacyjnych, sportowych i artystycznych odbędzie się w woj. łomżyńskim. Oddział PTTK „Canoe-Klub” jest w dniach 20-22 bm. organizatorem spływu kajakowego „Pisa-80” na trasie Łomża — Nowogród. W łomżyńskim osiedlu mieszkaniowym „Warynia” odbędzie się 21-22 bm. festyn sportowo-rekreacyjny.

22 lipca mieszkańcy stolicy województwa będą mogli uczestniczyć w rajdzie rowerowym na trasie Łomża — Krzewo — Łomża. (bjm)

SUWAŁKI

We wszystkich placówkach kulturalnych w woj. suwalskim można obejrzeć interesujące wystawy okolicznościowe i ekspozycje ukazujące twórczość miejscowych środowisk artystycznych — zawodowych i amatorskich.

W ciągu dwu dni, 21 i 22 bm., w każdej miejscowości odbędzie się impreza kulturalna i rekreacyjno-sportowa. Oto niektóre z nich:

Dziś, 21 bm. w Klubie „Suwalszczyna” w Suwałkach o godz. 21, amatorska grupa teatralna AGT z Olecka zaprezentuje spektakl „Najemcy”. W augustowskim amfiteatrze koncertować będzie angielski zespół „Porter Band”.

Jutro, 22 bm. w sali widowiskowo-sportowej w Suwałkach odbędzie się galowy koncert, w którym wystąpią zespoły: „Porter Band”, „Dżem” i „Ogród wyobraźni”.

Warto wybrać się również na turniej zakładów pracy, który rozpocznie się w Suwałkach, 22 bm. o godz. 14. Chętni będą mogli wziąć udział w wieloboju spadochroniowym, rozgrywanym 22 bm. w hali OSiR, ewentualnie w wodnych konkurencjach sportowych przeprowadzanych na zalewie przy hotelu „Hanić”. (BM)

„Przepióreczka”
goni „Kukułki”

Połowe zalogi PGR w Bielesku Podlaskim stanowią ludzie młodzi.

Dyrekcja, oprócz czuwania nad pierwszoplanowym zadaniem jakim jest produkcja, interesuje się również wypoczynkiem pracowników. Równocześnie z powstawaniem zakładu stworzone warunki rozwoju działalności sportowej i kulturalnej. Początkowo wizytówką przedsiębiorstwa był sport. Reprezentanci PGR zdobywali liczne laury.

Przed niespełną dwoma laty powstał zakładowy zespół folklorystyczny „Przepióreczka”. O jego pracy mówi instruktor i kierownik artystyczny — Mikołaj Turkiewicz:

— Przygodo z piosenką rozpoczęłam jeszcze jako uczeń szkoły średniej, występując w zespole folklorystycznym „Boćkowiaki” w Boćkach. Później już sam kierowałam zespołami. Przed dwoma laty, gdy prowadziłam „Jutrzenkę”, „Podlaskie Kukułki”, „Małą Przygodę” i „Małe Podlasie”, z którymi zresztą pracuję do dziś, podczas jednej z wizyt w bieleckim PGR zapu-

tano mnie — czy poprowadziłby jeszcze zespół zakładowy?

Początkowo myślałam, że są to żarty. Później przekonałam się, że otrzymaliśmy konkretną propozycję, gdy zaproszono mnie na zebranie organizacyjnego przyszłych członków zespołu. Prowadziła je mgr inż. Lidia Kozłowska — główny specjalista sprawy pracowników.

Podjął decyzję: — poprowadzę i ten zespół. Przygotowałam kropkę nad „i”, było, że wśród osób, które chciały pracować, byli absolwenci miejscowego Zespołu Szkół Rolniczych. Wcześniej wiele wypowiedzieli oni w „Podlaskich Kukułkach”. Znałem więc ich dobrze.

Zespół nasz istnieje bardzo krótko. Zdążył jednak zanotować na swoim koncie sporo sukcesów. Występowaliśmy już na festiwalu sztuki ludowej w Plocku, uczestniczyliśmy w przeglądzie dorobku kultury wsi w Gorzowie Przemyślnym, II przeglądzie zespołów regionalnych w Poznaniu i przeglądzie zespołów ludowych Ziemi Polski Północnej w Gdańsku. Z każdej z tych imprez wróciliśmy z nagrodą lub wyróżnieniem.

Na nasz repertuar składają się piosenki naszych dziadków i rodziców. Zdobyciemy je w trakcie rozmów na temat folkloru z mieszkańcami pobliskich wsi.

Warto dodać, że osiągnięcia zespołu, to nie tylko wyniki artystyczne, ale i zaangażowanie kierownika organizacyjnego — Lidii Kozłowskiej, instruktora kapeli — Leona Kudina i dyrektora zakładu. Chcielibyśmy aby grono miłośników sztuki ludowej nie malało, lecz powiększało się z roku na rok. (ars)

(ars)

(ars)

(ars)

(ars)

(ars)

(ars)

(ars)

(ars)

(ars)

(ars)

(ars)

(ars)

(ars)

(ars)

Oficerowie rezerwy
w działaniu

Klub Oficerów Rezerwy przy Zakładach Piłk. Wodowych w Grajewie należy do przedużytecznych w woj. łomżyńskim. Jego pracą kieruje Kazimierz Stankiewicz.

Członkowie klubu rozwijają działalność na rzecz obrony cywilnej. Współpracują też z zakładowymi organizacjami ZSMP, LOK i TKKF, służąc swoją wiedzą i doświadczeniem przy urządzaniu różnych imprez.

Wiele uwagi poświęca się pracy wśród młodzieży, szczególnie z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych oraz Szkoły Podstawowej nr 4. Spotkania, zawody strzeleckie i prelekcje przyniosły na zeszłym roku, w dziedzinie pracy, ale i w środowisku, wykonują wiele społecznych obowiązków. (mar)

Klub Oficerów Rezerwy jest także patronem miejscowego Związku Inwalidów Wojennych i Związku PCK. Są też wespółpracownikami w dziedzinie pracy. Członkowie klubu znani są z działalności nie tylko w mieście, ale i w środowisku, wykonują wiele społecznych obowiązków. (mar)

Bieczenna pomoc

Punkt opieki nad chorym w domu, działający przy Zarządzie Miejskim PCK w KOLNIE, skupia 21 sióstr, które pomagają 48 osobom. Ułatwiają one kontakt z lekarzem, zaopatrują w leki, współuczestniczą w prowadzeniu gospodarstwa domowego itp. To trudne obowiązki, ale i w środowisku wykonywał JADWIGA ORŁOWSKA i TERESA SOBOCINSKA.

PCK w Kolnie prowadzi obecnie kurs dla kandydatek na sióstr PCK. Są to letnie oboje miejsca i chętne osoby mogą zgłaszać się do Zarządu Miejskiego. (if)

Życzenie
do spełnienia

Komitet Osiedlowy nr 1 w Grajewie, na życzenie licznych rodzin z Osiedla Bronińskiego wystąpił z wnioskiem do Urzędu Miejsko-Gminnego i Spółdzielni Mieszkaniowej o spowodowanie, aby lokatory mogli odbierać radziecki program telewizyjny. Taką wygodę mają od dawna mieszkańcy wielu budynków z antenami zbiorczymi m. in. na Osiedlu Waltera. Chodzi o to, aby facychcy z WPHW dokonali odpowiednich zmian w istniejących antenach zbiorczych na Osiedlu Bronińskiego. (mar)

Badania dorzecza Narwi

Dorzecze Narwi było w poprzednich latach terenem szeregu zakrojonych robót melioracyjnych. Do największych obiektów należały: „Wizna” (woj. łomżyński), Szeroka Biel i Pulwy (woj. ostrołęcki). Ocena melioracji jest aktualnie przedmiotem prac podjętych przez Wydział Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego. Uczni zajął się zagadnieniami

obiegu wody zarówno w naturalnym jak i przekształconym środowisku, określa ewolucję cieków wodnych i zmiany wilgotności gruntu.

Badania takie mają być prowadzone co pięć lat. W ten sposób uzyska się obraz przekształceń przyrodniczych w dorzeczu Narwi na przestrzeni dłuższego czasu. (jf)



